

## ALICJA ŁAZUKA

ur. 1925; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okres powojenny, walki o Lublin, ucieczka Niemców, wejście Rosjan, zniszczenia Lublina, zniszczenia wojenne, Michał Rola-Żymierski

### Ucieczka Niemców i wejście Rosjan w lipcu 1944 roku

Popołudnie, bardzo dobrze słyszeć armaty, strzały, bomby. Jest godzina piąta. Oczywiście, pierwsza to była randka, no bo ja byłam zakochana, on też. No, to jak to? Myśmy mieli na randce nie być? Byliśmy na randce i na tej randce nie byliśmy długo, bośmy się bali, bo to już Lublin był w takich dymach dużych, bo tu już pod Lublinem trwały boje, trwały już jakieś starcia z Niemcami. I już my żeśmy się bali. I jak już żeśmy się pożegnali, godzina była gdzieś koło ósmej wieczorem, a on się umówił ze swoją mamą, że pod katedrą był bardzo duży schron, i że on ma wrócić i mają się tam schować w tym schronie. I ona czekała na niego. Rzeczywiście, oni w tym schronie byli. Natomiast ja wróciłam do domu. I gdzie ja miałam się schować? W tym domku z desek zbitych, no, co to za schowanie było? Pożegnaliśmy się, on biegiem poleciał. Już palił się tartak, te pnie takie drzewa, co leżały przed stacją, przed dworcem kolejowym. Tam była gazownia, więc przy tej gazowni to się już paliło. Paliła się stacja, paliła się kapuściarnia, już się paliło, już przejść nie można było. Kapuściarnia to było tam, gdzie teraz kolej, na kolei od strony Kawiej, I tam naprzeciw to już się kapuściarnia paliła, jajczarnia-kapuściarnia, z której, na marginesie mówiąc, to ja kubek jaj przyniosłam, bo wszyscy byli głodni. Mama mówi do mojego ojca: „Julek. Poszedłbyś, ludzie przynoszą jajka, dzieci głodne, trzeba dać by było co jeść”. A mój tata mówi: „Co? Ty chcesz koniecznie, żeby mnie zabili”. Pamiętam słowa ojca, jak tak powiedział, mnie to tak bardzo ujęło, że ojciec tak powiedział. I oczywiście nim matka zabroniła, to ja już byłam daleko za progiem i już byłam w połowie drogi do jajczarni. Poszłam do tej jajczarni, no, kadzie olbrzymie. Tam były jajka, kiedyś były konserwowane w wapnie, w wodzie wapniowej. Żeby one się nie psuły, to takie olbrzymie były [kadzie], na pół pokoju były te kadzie porobione i tam te jaja leżały w tej wodzie takiej wapniowej. Tam się paliło wszystko, to strach było wejść, bo to wszystko przecież tylko patrzeć jak by leciało z góry. No, ale głodnym się było i jeść się chciało, to by się wszędzie poszło. No i ja te jajka

wydobyłam – woda była bardzo gorąca, bo to już nagrzana od pożaru, ale jakoś te jaja wy dostałam z tej kadzi. Nie tylko ja, bardzo dużo było tam osób i każdy te jajka brał, żeby coś zjeść. No i ja w tym kubie jaj przyniosłam.

Przez całą obronę Lublina – to trwało trzy dni – tośmy się nie widzieli, nie spotkaliśmy się, bo ja na Kawiej, on w katedrze, no to centrum miasta. I dopierośmy się spotkali po trzech dniach. Za naszym domkiem, gdzie było wyjście na ogród cukrowniczy, były porobione bunkry. To były takie kopiaste jakieś domki nie domki, jakieś jak szalas, jak coś, ale to było z cementu jakiegoś nadzwyczajnego, bo to było do obrony porobione i były takie okieneczka małe wkoło na karabiny maszynowe czy na coś. Te bunkry były na ziemi stawiane, w ziemię tak wpuszczane. Sporo tych bunkrów było [na ternie byłej cukrowni i obok budynków Krochmalna 7 i 9 – red.], no i myśmy w tych bunkrach trochę siedzieli. Nie tylko my, bo do nas wojskowi Niemcy też dotarli – weszli, przywitali się – ale Niemcy jako wojsko, jako ci, co bronili, ci, co byli na wojnie, byli bardzo grzeczni, bardzo dobrzy, uprzejmi. To nie byli esesmani, to nie byli ci żandarmi, to była zupełnie inna kategoria ludzi. I nawet nas częstowali czekoladami, mieli czekolady, bo oni byli bardzo dobrze wyposażeni, jak szli, to zjadł tabliczkę czekolady i nabrał siły, i dalej szedł, więc musiał to mieć. Myśmy mieli zabronione brać od nich, nie wolno nam było i żeśmy dziękowali, nie braliśmy. Więc oni też schowali się tam. No, byli przez parę godzin po tym, jak usłyszeli, oni mieli jakieś radiostacje, porozumiewali się z tymi swoimi, z tym sztabem swoim. No i poszli.

Ja się bałam tak jak wszyscy. No, tam nieprzyjemnie było, bo mokro było, trawy nie było, była ziemia, robale chodziły po tym bunkrze, no, nieprzyjemne wspomnienia. No, ale kubeł tych jajek przyniosłam, wszyscy najedli się tymi jajkami. Nie wszystkie były dobre, one już były ugotowane w tej wodzie, bo to była gorąca woda. Ktoś krzyknął i powiedział, że tam dalej jest elewator i ten elewator jest otwarty, ten cały spichrz, który oni mieli z owocami, z mąką, z chlebem. To był ciąg taki długi i były takie jak komórki porobione kwadratowe i każda taka komórka była z czym innym. Nic nie było mieszane, tylko jak czekolady i cukierki, to w jednym, jak wódka taka super, likiery jakie tylko, [to w drugim]. Ci, co nie pili, to donieśli do domu, a ci, co pili, to wypili, trochę potłukli po drodze, nic nie nanieśli. No i mówili, że tam można pójść, bo tam jest wszystko – i chleb, i bułki, i mąka, i kasza, i cukier i można sobie wziąć, pootwierane wszystko. No, to ja – oczywiście nie mówiąc nic matce, bo matka może by nie puściła, ale matka mnie puszczała, bo wiedziała, że ja jestem bardzo odważna, poszłam. Ale ogród cukrowniczy i cukrownia począwszy od Kawiej były [za] bardzo wysokim murem, no tak na pół metra grubym, z cegieł porobionym, wysoki ten mur. Cukrownia była tak ogrodzona i ten ogród. I jak myśmy tam mieszkali – przecież blisko tego, niemalże na końcu ogrodu – to trzeba było koło tego muru [iść]. Ale jak przejdiesz koło tego muru, jak nad głową ci się rozrywa jakiś ten, tu strzelają, tu strach. Nie ma bohatera odważnego, do którego strzelają, tu ci się rozrywa, tu strzał, tu strzał, a ty idziesz. No, to jest po prostu nie do pomyślenia. I ja tak właśnie szłam, co dałam dwa kroki, to się przytuliłam do muru i poczekałam, aż przejdzie

grad tej strzelaniny, tego wszystkiego. I znów parę kroków, i znów. To spory kawałek drogi do tego elewatora był. To na koniec cukrowni, jak jest kościół świętej Teresy, to tam po lewej stronie był elewator. Co teraz jest, to ja nie wiem. Tam był ten spichrz, więc trzeba było tam dojść. To, że ja tam doszłam, to i tak bardzo dużo, ale najgorsze dla mnie to było przejście przez bramę, która była otwarta. W bramie leżał Ruski zabity i trzeba było krok dać przez tego Ruskiego, żeby przejść. I to było tragedią. Jak dać krok przez tego Ruskiego? Ani z boku nie można było przejść, ani z tej strony, a tutaj było ogrodzone siatką. Jeszcze tam młody człowiek to by się tam po siatce wydrapał. No, ja też młoda, ale dziewczyna, to tam po tej siatce nie wyjdę. Jak tu przejść? Ale zamknęłam oczy, dałam krok, poszłam tak jak wszyscy. No i rzeczywiście, tak byli dobrze zaopatrzeni Niemcy, tak mieli wszystko, nie do pomyślenia było, że wszystko było. I tam sobie pobrali ludzie. I mówię, ci mężczyźni, [co brali, to nie jeden] nie wytrzymał, wziął jakiegoś likieru, wziął dobrej wódki, wypił, podpił sobie, to potem, jak niósł w worku na plecach, to co niósł? Już butelki nie było, butelki były pobite, tylko ciekło mu z tyłu. No, ale to wszystko było nasze, można było [brać]. No i ja wtedy, pamiętam, wzięłam chyba ze cztery butelki jakiegoś likieru i sprzedałam te butelki do restauracji, bo to nie było takich wódek, to było po wyzwoleniu. Niemcy nie dawali takiego towaru. To mi dali sporą gotówkę i sobie obstałowałam buty oficerki, bo nie miałam butów. Miałam za to buty oficerki. Wspaniałe były, śliczne były te oficerki. Wyglądałam w nich naprawdę super. Naprawdę ładne były te buty. A dziewczyna ze mnie też nie była zła. Tak się radziło, żeby człowiek miał buty na nogach i żeby był ubrany, i żeby jakoś żył.

Musiały być walki w Lublinie. Ja nie wiem, jak w centrum miasta, ale przypuszczam, że musiały być jakieś walki, ponieważ przed katedrą, przed placem, na drodze stał czołg. W czołgu jakiś Ruski nieżywy leżał, dwóch ich leżało. Ten czołg był poharatany jakimiś kulami, zabici. No, dosłownie jak wojsko wkraczało, to szło nie po bruku. A był bruk, takie kocie łby robione, to nie tak jak dzisiaj, że elegancka krateczka, tylko to był, to była jezdnia i były kocie łbki na jezdni. Więc to było wszystko zryte, zorane. Aleje Raławickie były tak zorane, to się szło po glinie, po ziemi. To było tak zniszczone, bo oni jechali chyba tymi czołgami po tym, mnie się tak wydaje. [Rosjanie] chyba wkraczali do Lublina, to tymi czołgami i tak było. No, Lublin był smutny, bo to wszystko nie obroniło się. To się stało tak szybko, to się stało tak błyskawicznie, wieczorem kładłeś się spać i nie wiedziałeś, co cię spotka. I nie wiedziałeś, że jeszcze Niemcy i jeszcze bój jest, a rano już widziałeś, jak maszeruje polskie wojsko, jak już po tych gruzach, po tym wszystkim wchodzi polskie wojsko. Ruskie i polskie. Przede wszystkim Ruscy szli, a potem nasi.

No i tam część dokwaterowali. Na górce, na facjacie mieszkali właśnie ci, którzy z Wilna byli, bo oni mówili, że są pobrani z Wilna do wojska, to znaczy ten Anders pobierał ich do wojska i oni potem byli wywożeni gdzieś tam i dokwaterowani do wszystkich tych wojskowych. I oni też byli w wyzwoleniu Lublina, ale oni tam dosyć długo byli, dotąd, dokąd sztab, bo oni w sztabie pracowali. To dokąd ten sztab był

tutaj, dokąd Lublin był stolicą, to oni tu byli. I tu generał mieszkał Rola-Żymierski, ten naszego Wojska Polskiego główny. To chyba był Ruski, tylko tak się nazywał, mi się tak wydaje. Główny generał. Ja nawet robiłam dla niego taki proporczyk, z orłem wyhaftowałam, bo oni nie mieli nawet flagi takiej, żeby wetknąć w samochód, że to jedzie nasze wojsko. Ja mówię: „Wstydziłibyście się”. U mnie był patriotyzm w rodzinie, ja wszystkie piosenki żołnierskie [umiem], nawet łącznie z „Marszem lotników”, no i to wszystko, bo uczyli w szkołach. Bardzo mu się podobał, wziął i tam mówi: „Jak elegancko limuzyna wygląda”. Ale pyta: „Co chcesz za to?”, ja mówię: „Ja nic nie chcę”. Jak człowiek młody, to wiesz jaki, bo właściwie to mogłam sobie zażyczyć coś. Ja nic nie chciałam, wyszyłam im to, bardzo ładnie wyszyłam, zrobiłam ten proporczyk. Potem jak sztab poszedł do Warszawy, znaczy rząd do Warszawy się przeniósł, oni też wyjechali. Ale potem jeszcze któryś był tutaj w Lublinie przypadkiem z władzą i też do nas przyszedł, odwiedzić nas przyszedł. Popołudnie, bardzo dobrze słyszeć armaty, strzały, bomby. Jest godzina piąta. Oczywiście, pierwsza to była randka, no bo ja byłam zakochana, on też. No, to jak to? Myśmy mieli na randce nie być? Byliśmy na randce i na tej randce nie byliśmy długo, bośmy się bali, bo to już Lublin był w takich dymach dużych, bo tu już pod Lublinem trwały boje, trwały już jakieś starcia z Niemcami. I już my żeśmy się bali. I jak już żeśmy się pożegnali, godzina była gdzieś koło ósmej wieczorem, a on się umówił ze swoją mamą, że pod katedrą był bardzo duży schron, i że on ma wrócić i mają się tam schować w tym schronie. I ona czekała na niego. Rzeczywiście, oni w tym schronie byli. Natomiast ja wróciłam do domu. I gdzie ja miałam się schować? W tym domku z desek zbitych, no, co to za schowanie było? Pożegnaliśmy się, on biegiem poleciał. Już palił się tartak, te pnie takie drzewa, co leżały przed stacją, przed dworcem kolejowym. Tam była gazownia, więc przy tej gazowni to się już paliło. Paliła się stacja, paliła się kapuściarnia, już się paliło, już przejść nie można było. Kapuściarnia to było tam, gdzie teraz kolej, na kolei od strony Kawiej, I tam naprzeciw to już się kapuściarnia paliła, jajczarnia-kapuściarnia, z której, na marginesie mówiąc, to ja kubek jaj przyniosłam, bo wszyscy byli głodni. Mama mówi do mojego ojca: „Julek. Poszedłbyś, ludzie przynoszą jajka, dzieci głodne, trzeba dać by było co jeść”. A mój tata mówi: „Co? Ty chcesz koniecznie, żeby mnie zabili”. Pamiętam słowa ojca, jak tak powiedział, mnie to tak bardzo ujęło, że ojciec tak powiedział. I oczywiście nim matka zabroniła, to ja już byłam daleko za progiem i już byłam w połowie drogi do jajczarni. Poszłam do tej jajczarni, no, kadzie olbrzymie. Tam były jajka, kiedyś były konserwowane w wapnie, w wodzie wapniowej. Żeby one się nie psuły, to takie olbrzymie były [kadzie], na pół pokoju były te kadzie porobione i tam te jaja leżały w tej wodzie takiej wapniowej. Tam się paliło wszystko, to strach było wejść, bo to wszystko przecież tylko patrzeć jak by leciało z góry. No, ale głodnym się było i jeść się chciało, to by się wszędzie poszło. No i ja te jajka wydostałam – woda była bardzo gorąca, bo to już nagrzana od pożaru, ale jakoś te jaja wydostałam z tej kadzi. Nie tylko ja, bardzo dużo było tam osób i każdy te jajka brał, żeby coś zjeść. No i ja w tym

kuble jaj przyniosłam.

Przez całą obronę Lublina – to trwało trzy dni – tośmy się nie widzieli, nie spotkaliśmy się, bo ja na Kawiej, on w katedrze, no to centrum miasta. I dopierośmy się spotkali po trzech dniach. Za naszym domkiem, gdzie było wyjście na ogród cukrowniczy, były porobione bunkry. To były takie kopiaste jakieś domki nie domki, jakieś jak szalas, jak coś, ale to było z cementu jakiegoś nadzwyczajnego, bo to było do obrony porobione i były takie okieneczka małe wkolo na karabiny maszynowe czy na coś. Te bunkry były na ziemi stawiane, w ziemię tak wpuszczane. Sporo tych bunkrów było [na ternie byłej cukrowni i obok budynków Krochmalna 7 i 9 – red.], no i myśmy w tych bunkrach trochę siedzieli. Nie tylko my, bo do nas wojskowi Niemcy też dotarli – weszli, przywitali się – ale Niemcy jako wojsko, jako ci, co bronili, ci, co byli na wojnie, byli bardzo grzeczni, bardzo dobrzy, uprzejmi. To nie byli esesmani, to nie byli ci żandarmi, to była zupełnie inna kategoria ludzi. I nawet nas częstowali czekoladami, mieli czekolady, bo oni byli bardzo dobrze wyposażeni, jak szli, to zjadł tabliczkę czekolady i nabrał siły, i dalej szedł, więc musiał to mieć. Myśmy mieli zabronione brać od nich, nie wolno nam było i żeśmy dziękowali, nie braliśmy. Więc oni też schowali się tam. No, byli przez parę godzin po tym, jak usłyszeli, oni mieli jakieś radiostacje, porozumiewali się z tymi swoimi, z tym sztabem swoim. No i poszli.

Ja się bałam tak jak wszyscy. No, tam nieprzyjemnie było, bo mokro było, trawy nie było, była ziemia, robale chodziły po tym bunkrze, no, nieprzyjemne wspomnienia. No, ale kubeł tych jajek przyniosłam, wszyscy najedli się tymi jajkami. Nie wszystkie były dobre, one już były ugotowane w tej wodzie, bo to była gorąca woda. Ktoś krzyknął i powiedział, że tam dalej jest elewator i ten elewator jest otwarty, ten cały spichrz, który oni mieli z owocami, z mąką, z chlebem. To był ciąg taki długi i były takie jak komórki porobione kwadratowe i każda taka komórka była z czym innym. Nic nie było mieszane, tylko jak czekolady i cukierki, to w jednym, jak wódka taka super, likiery jakie tylko, [to w drugim]. Ci, co nie pili, to donieśli do domu, a ci, co pili, to wypili, trochę potłukli po drodze, nic nie nanieśli. No i mówili, że tam można pójść, bo tam jest wszystko – i chleb, i bułki, i mąka, i kasza, i cukier i można sobie wziąć, pootwierane wszystko. No, to ja – oczywiście nie mówiąc nic matce, bo matka może by nie puściła, ale matka mnie puszczała, bo wiedziała, że ja jestem bardzo odważna, poszłam. Ale ogród cukrowniczy i cukrownia począwszy od Kawiej były [za] bardzo wysokim murem, no tak na pół metra grubym, z cegieł porobionym, wysoki ten mur. Cukrownia była tak ogrodzona i ten ogród. I jak myśmy tam mieszkali – przecież blisko tego, niemalże na końcu ogrodu – to trzeba było koło tego muru [iść]. Ale jak przejdiesz koło tego muru, jak nad głową ci się rozrywa jakiś ten, tu strzelają, tu strach. Nie ma bohatera odważnego, do którego strzelają, tu ci się rozrywa, tu strzał, tu strzał, a ty idziesz. No, to jest po prostu nie do pomyślenia. I ja tak właśnie szłam, co dałam dwa kroki, to się przytuliłam do muru i czekałam, aż przejdzie grad tej strzelaniny, tego wszystkiego. I znów parę kroków, i znów. To spory kawałek drogi do tego elewatora był. To na koniec cukrowni, jak jest kościół świętej Teresy, to

tam po lewej stronie był elewator. Co teraz jest, to ja nie wiem. Tam był ten spichrz, więc trzeba było tam dojść. To, że ja tam doszłam, to i tak bardzo dużo, ale najgorsze dla mnie to było przejście przez bramę, która była otwarta. W bramie leżał Ruski zabity i trzeba było krok dać przez tego Ruskiego, żeby przejść. I to było tragedią. Jak dać krok przez tego Ruskiego? Ani z boku nie można było przejść, ani z tej strony, a tutaj było ogrodzone siatką. Jeszcze tam młody człowiek to by się tam po siatce wydrapał. No, ja też młoda, ale dziewczyna, to tam po tej siatce nie wyjdę. Jak tu przejść? Ale zamknęłam oczy, dałam krok, poszłam tak jak wszyscy. No i rzeczywiście, tak byli dobrze zaopatrzeni Niemcy, tak mieli wszystko, nie do pomyślenia było, że wszystko było. I tam sobie pobrali ludzie. I mówię, ci mężczyźni, [co brali, to nie jeden] nie wytrzymał, wziął jakiegoś likieru, wziął dobrej wódki, wypił, podpiał sobie, to potem, jak niósł w worku na plecach, to co niósł? Już butelki nie było, butelki były pobite, tylko ciekło mu z tyłu. No, ale to wszystko było nasze, można było [brać]. No i ja wtedy, pamiętam, wzięłam chyba ze cztery butelki jakiegoś likieru i sprzedawałam te butelki do restauracji, bo to nie było takich wódek, to było po wyzwoleniu. Niemcy nie dawali takiego towaru. To mi dali sporą gotówkę i sobie obstałowałam buty oficerki, bo nie miałam butów. Miałam za to buty oficerki. Wspaniałe były, śliczne były te oficerki. Wyglądałam w nich naprawdę super. Naprawdę ładne były te buty. A dziewczyna ze mnie też nie była zła. Tak się radziło, żeby człowiek miał buty na nogach i żeby był ubrany, i żeby jakoś żył.

Musiały być walki w Lublinie. Ja nie wiem, jak w centrum miasta, ale przypuszczam, że musiały być jakieś walki, ponieważ przed katedrą, przed placem, na drodze stał czołg. W czołgu jakiś Ruski nieżywy leżał, dwóch ich leżało. Ten czołg był poharatany jakimiś kulami, zabici. No, dosłownie jak wojsko wkraczało, to szło nie po bruku. A był bruk, takie kocie łby robione, to nie tak jak dzisiaj, że elegancka krateczka, tylko to był, to była jezdnia i były kocie łebki na jezdni. Więc to było wszystko zryte, zorane. Aleje Racławickie były tak zorane, to się szło po glinie, po ziemi. To było tak zniszczone, bo oni jechali chyba tymi czołgami po tym, mnie się tak wydaje. [Rosjanie] chyba wkraczali do Lublina, to tymi czołgami i tak było. No, Lublin był smutny, bo to wszystko nie obroniło się. To się stało tak szybko, to się stało tak błyskawicznie, wieczorem kładłeś się spać i nie wiedziałeś, co cię spotka. I nie wiedziałeś, że jeszcze Niemcy i jeszcze bój jest, a rano już widziałeś, jak maszeruje polskie wojsko, jak już po tych gruzach, po tym wszystkim wchodzi polskie wojsko. Ruskie i polskie. Przede wszystkim Rusczy szli, a potem nasi.

No i tam część dokwaterowali. Na górze, na facjacie mieszkali właśnie ci, którzy z Wilna byli, bo oni mówili, że są pobrani z Wilna do wojska, to znaczy ten Anders pobierał ich do wojska i oni potem byli wywożeni gdzieś tam i dokwaterowani do wszystkich tych wojskowych. I oni też byli w wyzwoleniu Lublina, ale oni tam dosyć długo byli, dotąd, dokąd sztab, bo oni w sztabie pracowali. To dokąd ten sztab był tutaj, dokąd Lublin był stolicą, to oni tu byli. I tu generał mieszkał Rola-Żymierski, ten naszego Wojska Polskiego główny. To chyba był Ruski, tylko tak się nazywał, mi się

tak wydaje. Główny generał. Ja nawet robiłam dla niego taki proporzcyk, z orłem wyhaftowałam, bo oni nie mieli nawet flagi takiej, żeby wetknąć w samochód, że to jedzie nasze wojsko. Ja mówię: „Wstydzilibyście się”. U mnie był patriotyzm w rodzinie, ja wszystkie piosenki żołnierskie [umiem], nawet łącznie z „Marszem lotników”, no i to wszystko, bo uczyli w szkołach. Bardzo mu się podobał, wziął i tam mówi: „Jak elegancko limuzyna wygląda”. Ale pyta: „Co chcesz za to?”, ja mówię: „Ja nic nie chcę”. Jak człowiek młody, to wiesz jaki, bo właściwie to mogłam sobie zażyczyć coś. Ja nic nie chciałam, wyszyłam im to, bardzo ładnie wyszyłam, zrobiłam ten proporzcyk. Potem jak sztab poszedł do Warszawy, znaczy rząd do Warszawy się przeniósł, oni też wyjechali. Ale potem jeszcze któryś był tutaj w Lublinie przypadkiem z władzą i też do nas przyszedł, odwiedzić nas przyszedł.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-02-24, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Jacek Jeremicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"